

jugosłowiańska, 23.20 Mu
ka taneczna.

Zetempowskie marsze patrolowe



Nagroda przechodnia ZG ZMP, która otrzymała województwo zetemowskie za pierwsze miejsce w zetempowskich marszach patrolowych.

Fot. - W. Zarzycki

Dobry pomysł
Rady Okręgowej
LZS w Lublinie

Wiejska liga tenisa stołowego

Zima to okres, w którym większość kół wiejskich nie przejawia należytej aktywności. Tylko w kołach LZS z terenów górskich kwitnie narciarstwo. Instrukcje o pracy LZS w zimie są zbyt ogólne i nie zawsze wskazują na atrakcyjne formy działalności sportowej w okresie zimy. Tym większa jest więc zasługa Wojewódzkiej Rady Okr. LZS w Lublinie, która organizuje ligę wiejską w tenisie stołowym.

Rozgrywki ligowe, które rozpoczyna się w styczniu, odbywać się będą w każdym powiecie. Stroną organizacyjną rozgrywek zajmą się rady powiatowe LZS.

Zapowiadając ligę tenisa stołowego wywołała żywy oddźwięk wśród sportowców wsi lubelskiej. Wzrosła ilość LZS, w których odbywają się mistrzostwa indywidualne. W rozgrywkach tych uczestniczą również duża ilość kobiet. (W lidze grać będą drużyny męskie i żeńskie).

Mecze ligowe w powiatach polowane będą z kulem, w którym weźmie udział nie tylko zawodnicy i działacze, ale również kibice. Po meczu przewidziane są rozgrywki towarzyskie między kibicami obu drużyn, wieczornice artystyczne i tance. Spotkanie aktywów sportowego dwóch LZS posłuży także wymianie doświadczeń oraz omówieniu kontaktów w innych dziedzinach sportu.

Meczami ligowymi zainteresowane będą także koła zetempowskie na wsiach. Ich bowiem obowiązkiem będzie przyjęcie gości i zorganizowanie wieczornicy.

Pomysł wiejskiej ligi tenisa stołowego jest godny poparcia. Polecamy go innym województwom.

(sk)



Pozycja powyższa pochodzi ze znanej partii Keres - dr Alchibin (Marszał, 1931). Białe jednym jedynym ruchem zmusiły swego wielkiego przeciwnika do natychmiastowej kapitulacji. Jak to było po prostu?

Z eliminacji narciarzy w Zakopanem

Peksa przegrywa bieg na 8 km
Udana ofensywa młodych

(Od specjalnego wystawnika)

ZAKOPANE, 14.XII. — Rozgrywane w śróde przedolimpijskie eliminacje w biegach na 8 km kobiet i 15 km mężczyzn obfitowały w liczne emocje. Idealne warunki atmosferyczne — słoneczna pogoda, 8 stopni mrozu, jednolity, zamarznięty, nośny śnieg na całej trasie — stwarzały równe możliwości dla wszystkich startujących i przyczyniły się do tego, że oba biegi stały się dobrym sprawdzianem umiejętności na szczytach narciarzy.

Start i meta obu biegów znajdowały się na Gubalówce. Różnica wzniesień na trasie dla kobiet wynosiła 8 m, dla mężczyzn 12 m. Przed startem naładowały powiatem było, czy młoda, 18-letnia Józefa Peksa.

na „Gwardii” powtórzył swój sukces z solotniego biegu na 3 km, kiedy zajęła pierwsze miejsce, wyprzedzając następną zawodniczkę o ponad minutę. Tym razem Peksa nie była tak odważna, jak poprzednio, czując się uśmiał, a nawet żartowała. Pierwszy numer startowy wylosowała doświadczone zawodniczka z obojczy trener CWKS — zwaną „babką” — Trzebuniową. Peksa wylosowała „5”. Na 13 zgłoszonych zawodniczek startowało 11 i wszystkie biegi ukończyły. Peksa ukończyła bieg na 8 km, wyprzedzając zawodniczkę, która wystartowała przed nią i pierwszą pojawiła się na odcinku wiodącym do mety. Płynie ona zgrabnie, energicznie i z uśmiechem, można powiedzieć elegancją. Wszyscy stający wzdłuż trasy ślinia ją doniósł, a wśród nich także narciarze węgierscy i bułgarscy (11-osobowa ekipa narciarzy bułgarskich przyjechała do Zakopanego we wtorek).

Wkrótce jednak okazało się, że już na pierwszym kilometrze trasy Zofia Krzeptowska i Maria Bukowa miały czas lepszy od Peksy o kilka sekund. W biegu zwyciężyła Krzeptowska — 39,27 min. przed Bukową — 39,31 min. — 39,34 min. Gasienica Daniel Helena — 40,11 min. Bronka Maruszewska — 41,25 min.

Walka na trasie była bardzo zacięta i wyrównana, „sąsiedzi” z użyskanych czasów — „sąsiedzi” nie nocna sztafeta 3x5 km — mówili facychowi po biegu. — Do tryasku mamy jeszcze jedną minucję i w tym okresie można będzie usunąć braki techniczne.

Zacięta walka toczyła się również na trasie „5-km”. Różnica wzniesień wynosiła 170 m. Tadeusz Kwapien udowodnił raz jeszcze swą wyższość nad konkurentami, wyprzedzając zdecydowanie w czasie 37,32 min. Dzielnie spisał się najmłodszy członek kadry olimpijskiej — Andrzej Małach — „Kolejka” — zajmując 11 miejsce w czasie 38,13 min. i wyprzedzając Józefę Rukhla — 38,17 min. Jeden z najlepszych biegaczy Bukowski, zwanym popularnie „Ociem”, był tym razem czwarty — 38,53 min. Płata miejsce zajął młody i zdolny J. Sobczak — 38,55 min. Figura — 39,27 min. R. Furkacz — 39,46 min. S. Ziemia — 39,54 min.

Bieg ukończyło 18 zawodniczek na 33 zgłoszonych. W tym czasie odbyły się eliminacje przedolimpijskie w biegach na 15 km. W drodze powrotnej z Gubalówki udało się nam zamienić

kilka zdań z Tadeuszem Kwapieniem. Brał on udział w olimpiadach w 1948 i 1952 roku. Rozmowa nasz stwierdza, że obecne przygotowania do Igrzysk różnią się od poprzednich, jak niebo i ziemia. Nigdy nie odbyły się tak przedkro, bo już w pierwszej połowie grudnia, tak trudne zawody. On sam zaś jest przygotowany lepiej niż w którymkolwiek z poprzednich lat, mimo że nie znajduje się jeszcze w pełnej formie. — „Kondycja mamy dobrą — mówi Kwapien. — Musimy jednak poprawić się technicznie. Intensywne przygotowania do Olimpiady prowadzą jednak nie tylko Polacy, siad walka na najbliższej Olimpiadzie będzie bardzo zacięta. Chcemy zmniejszyć odległość dzielącą nas od czołowej światowej i powinno się nam to udać. Przez najbliższy okres będziemy nadal solidnie trenować — kończy Kwapien i śpieszy do domu. A wieczorem z żoną do kina, gdzie grają właśnie „Piekni noccy”.

ZBIGNIEW MIKOŁAJCZAK



WŁOSKA. Tytuł mistrza ZSR w piłce wodnej zapewniła sobie niepokonana w tegorocznych rozgrywkach drużyna moskiewskiego Dinamo po zwycięstwie nad Dinamo Tbilisi 4:1.

PRAGA. Hokejowy mistrz Anglii, zawodowa drużyna Harringay Racers po występach w ZSRH, rozegra trzy mecze w Czechosłowacji.

PRAGA. Po zakończeniu międzynarodowego turnieju w koszykówce kobiet „O wielką nagrodę Pragi” koszykarki radzieckie rozegrały dwa spotkania towarzyskie dla uczczenia Międzalecia Pogłębiania Przyjaźni Czechosłowacko-Radzieckiej. W Brnie reprezentacja Moskwy pokonała reprezentację tego miasta — 81:51, a w Kladnie młodzieżowa reprezentacja ZSRH — 66:37.

W Melbourne

Iharos zwycięża Stephensa

MELBOURNE. Pierwszy start biegaczy węgierskich w Australii przyniósł im awa zwycięstwa na zawodach rozegranych 11 bm. w Melbourne.

Bieg na dystansie 2 mil zakończył się zwycięstwem Iharosa przed jego rodakiem Tabori — rekordzistą Australii Stephensem. Iharos wyprzedził go o 4,4 sekundy, a rekord Australii należący do Stephensa o 4,6 sek.

W drugim biegu na dystansie 10 mil zwycięstwo zwycięstwo odniósł Rozsawojgi w czasie 1:52,0.

3 rekordy Polski

Cieżarowcy Stali zwyciężają FSGT 5:2

NOWA HUTA. Międzynarodowe zawody w ciężarówce, ciężarów ZS Stal — FSGT (Francja), które odbyły się 14 bm. w Nowej Hucie, przyniosły zwycięstwo sztafom polskim 5:2.

Zawodnik wagi ciężkiej Stali ustanowił trzy rekordy Polski: w wyskoku 125 kg, w rwaniu 120 kg i w trójboju 365 kg.



Czy architekci są przeciwnikami kultury fizycznej?

Z ZACIEKAWIENIEM śledzę dyskusję w „Sztandarze Młodych”. Dlaczego nie zostalem mistrzem w sporcie? Niedługo będzie wielkim entuzjastą sportu, uprawiałem lekkoatletykę, grama w siatkówkę i koszykówkę. Piłkę nożną i tenisa stołowego. Bez treningu biegałem „selek” w 11,6 sek., w skoku wyskoczyłem lekko osiągnąłem 160 cm. Było to jeszcze w szkole średniej. A dziś?

Jestem studentem V roku Wydziału Geologii Uniwersytetu Warszawskiego. Już na pierwszym roku studiów pokładałem w AZS wielkie nadzieje w doskonałości swoich umiejętności sportowych. Niestety! Rozczarowałem się. Rozczarowanie moje przysłał banki mydlane. Mieszkam już w czterech domach akademickich. W żadnym z nich nie ma warunków do uprawiania sportu: brak jest sal gimnastycznych, odpowiednich świetlic, w których można by ustawić choćby stoły pingpongowe. Tak samo nasze uczelnie są ubogie w sprzęt i nie posiadają żadnych urządzeń sportowych. Sport na uniwersytecie „leży” w całym tego słowa znaczeniu.

Ostatnio na terenie mojej uczelni nie ma nawet gdzie zagrać w ping-ponga. Ze świetlicy ZSP wyrzucano stoły pingpongowe, a postawiono małe, zgrubne stoliki. Podobno ma tu powstać klub studencki. Na razie jest tylko klub bridgeowy. Znam nawet wielu kolegów, którzy z konieczności przetrucili się z ping-ponga na bridge'a.

Za to w niedziele w „akademiku” stoły pingpongowe są obłożone jak twierdza. Na rozegranie jednej partii trzeba czekać kilka godzin. Czy nie czas już temu jakieś zaradzić? Co mają robić studenci w chwilach wolnych, aby nie „umrzeć” z nudów? Gdzie mają szukać odprężenia po ciężkich, wyczerpujących ćwiczeniach i wykładach, gdzie mogą nabierać nowych sił do nauki?

Nowozbudowanych „akademików” nie przebudujemy. Ale wierzę nam się nie chce, aby architektom byli zdecydowani przeciwnikami kultury fizycznej. Czy nie można przy domach akademickich budować sal sportowych i innych urządzeń do uprawiania sportu? Czy nie można przydzielić do naszych „akademików” trochę sprzętu sportowego — jak np. sprzęt do rozciągania, maty, odważników — sprzęt nadającego się do użytku w małym pomieszczeniu. Wydaje się, że problem ten jest bardzo istotny.

Nie twierdzę też, że są to jedyne przyczyny tego, że nie osiągnęliśmy wyników, o jakich marzyłem za czasów szkolnych. Zabrakło mi chyba ambicji sportowej, wytrzymałości i chęci. Ale nikt mi w tym nie mógł. Mam jeszcze nadzieję zrealizowania swoich marzeń sportowych po ukończeniu studiów.

ZBIGNIEW KAZIMIERSKI
Uniwersytet Warszawski
Wydział Geologii

Vaclav Bubnik o polskim hokeju

W barburkowym turnieju hokejowym w Stalino — „Gornika” brali udział dwa zespoły czechosłowackie: „Banik” i „Vitkovice”. Trójce „Banik” — Vitkovice. W tej ostatniej grze ma in. reprezentacyjny obrobca drużyny narodowej CSR — Vaclav Bubnik.

Wykorzystałmy chwilę przerwy w meczu „Banik” — Vitkovice — „Gornik” — Stalino — i poprosiliśmy sympatycznego Vaclava o parę słów o polskim hokeju.

W Stalino rozgrywane były mecze „Gornika” — mowi Bubnik. — W porównaniu z rokiem 1953 gra nieco lepiej. „Gornik” poprawił zwłaszcza grę na tyłach. Gorzej jest nadal z szybkością, strzałami i taktyką. Co sądzę o możliwościach szybkiego podniesienia poziomu polskiego hokeja? Po pierwsze — bez sztucznych dodatków trudno o tym myśleć. Po drugie — niedobrze jest, że w hokeju polskim rywalizują między sobą tylko CWKS i „Gornik”. Jeśli nie będzie u was co najmniej 10 wyrównanych drużyn, wówczas nie dźwigniecie swego hokeja na światowy poziom. Ostatni wreszcie warunek to jak najwięcej młodości. Nie wierzę, aby w Polsce nie było utalentowanej młodzieży. Wasze tradycje są tego najlepszym dowodem.



Na koniec powiem, że u nas, w CSR możemy walczyć o sukcesy, gdyż z 40 tys. zarejestrowanych zawodników, nie leżąc młodzików, nie trudno jest wybrnąć najbardziej utalentowanych hokeistów. (Zd)

„Irena do domu” — film produkcji polskiej 1955 r. Scenariusz: Joanna Witłaska i Anatol Potemkowski, reżyseria: Jan Fethke, zdjęcia: F. Średnicki i M. Verocsy, muzyka: Witold Krzemiński, piosenki: Ludwik Starski. Wykonawcy: Lidia Wysocka, Adolf Dymasz, Ludwik Sempolński, Hanna Bielicka, Kazimierz Bruszkiewicz i inni.

CZEKAŁISMY na nią długo. Bardzo długo. Dwadzieścia sześć miesięcy upłynęło od naszego ostatniego spotkania. Smutnych chwil rozłąki nie mogły wynagrodzić nam dość przygodne, choć nieraz bardzo frapujące znajomości z jej zagranicznymi siostrami. Nawet finezja i polot Francuzek, oryginalność Angielek, wdzięku i poetyckość Wiosek nie osłabiły naszego sentymentu w stosunku do niej. Jak wierni kochankowie czekaliśmy jej powrotu. I wreszcie, jednego jesiennego wieczoru, kiedy zwątpienie coraz mocniej wkładało się w myśl (choć serce nie wystygło) — zjawiała się znowu wśród nas. Z nowymi nadziejami wzruszaliśmy na jej spotkanie. Wiele obawywałem, sobie po tych dwóch godzinach, które po kilku latach rozstania znowu mieliśmy wspólnie spędzić.

O czym więc dowiedza się, jak i wiele nie wymienionych tu faktów? Przede wszystkim wskazują na brak współpracy pomiędzy ZG ZMP i GKKF i ZG LPZ przy organizowaniu marszów. W konsekwencji ujemnie odbiło się to w pracy tych instancji na niższych szczeblach. Właściwie KKKF nie pomógł zarządom zetempowskim przy organizacji marszów. Mało, lub wcale nie interesowały się marszami terenowe zarządy i koła LPZ. Tym samym nie wykorzystaliśmy one tej imprezy w popularyzowaniu elpełowskiej organizacji.

W sumie jednak trzeba stwierdzić, że inicjatywa Wydziału KF i PW ZG ZMP zorganizowania zetempowskich marszów patrolowych — nowej imprezy masowej — była śmiała, słuszną. Wzięło w niej udział ponad milion uczestników. Okazało się, że można organizować imprezy masowe, które wcale nie muszą być nudne. Marsze bowiem zawierały w sobie duży ładunek emocjonalny i dlatego na ośroł podobaly się młodzieży. Impreza ta była potrzebna i dlatego — mimo braków — zdawa egzamin.

Marsze patrolowe są imprezą, przed którą otwiera się piękna perspektywa. Warto więc zebrać tegoroczne doświadczenia, przemyśleć je, aby w przyszłym roku uniknąć tych samych błędów. Na pewno to się opłaci.

J. DEMPNIK

który niezdolny do zdobycia swego mgławicowego ideału zawisnie marzy tylko o tym: by innym obryzkać chwilę jasne i radosne.

Bo przecież, powiedzą, ludzie tłoczą się przed kinami, w których idzie „Irena do domu”, śmieją się w czasie seansu, a nawet mówią o niej po wyjściu z sali kinowej, w tramwaju. Wszystko to prawdziwe.

Znaczna część widzów jest ponoć zadowolona, usatysfakcjonowana. Ale czy nie jest to przypadkiem iluzja satysfakcji, podobna do złudzenia mi-

FILM
NIEWESOLE SPOTKANIE

łość, która nawiedza nas w chwili, gdy spotykamy się z kimś, na kogo bardzo czekamy, kogo bardzo długo nie przychodzi, a gdy się zjawia — uszczęśliwia nas już sam fakt, że jest, że jest z nim sam. Niektórzy to wystarcza, innych smutne refleksje nadochodzą dopiero po pewnym czasie.

Nie jest to chyba zbyt ryzykowne porównanie. Jestem narodem ludzi pogodnych. Lubimy śmiać się często i dużo. A nasza sztuka nie dostarcza znowu tak wiele okazji do śmiechu. A już prawie wcale nasza kinematografia. Jedna komedia na dwa i pół roku. Raz na trzydzieści (!) miesięcy. Czy można się dziwić, że w tej sytuacji ludzie będą oglądać, ba, nawet śmiać się z rzeczy mało dowcipnych, czasem płaskich, nieraz prymitywnych. Głód dobrej komedi-



się analogie z przedwojennymi tużinkowymi komediami. Cóż, jeszcze raz zawiadliśmy się w swoich nadziejach. Kilka interesujących, czasem bardzo dowcipnych — przynajmniej do sprawiedliwie — pomysłów (zamiana dziecka, motocykl, w którym „wszystko odwrótnie”, sklep z zabawkami nie mogą zatrzeć, niestety, ogólnego wrażenia nie tyle niedosytu, co rozczarowania.

Czekaliśmy na Dymasz — nie jego to chyba wina, że wyszło niewiele. Czekaliśmy na Sempolńskiego, z którym wiąże się cała epoka polskiego dowcipu, począwszy jeszcze od „Zielonego balonika” — nie dano mu najmniejszych szans do pokazania swych umiejętności. Czekaliśmy na Bruszkiewicza — powtarza jeszcze raz to, co widzieliśmy już u „Satoryków”. Stefan Witasi? Czy ktoś go w ogóle zauważył?

Smutne spotkanie. Może tym razem już ostatnie z tego cyklu. I tylko to uzbraja nas w cierpliwość w oczekiwaniu przez następnych trzydzieści miesięcy na nową polską komedię.

JERZY ELJASIAK